



Kochani...

Kochani... Wiedzie, byłem na tym przedstawieniu Teatryku Kukielek dla Was. I chcę Wam właśnie o niem coś opowiedzieć. Pewnie dużo z Was, którzy mieszkacie w Daugawpilsie, widziało to przedstawienie razem z mną i tak Wam się napewno podobało jak mnie. A może jednak nie wszyscy widzieli, no a przede wszystkim chciałbym to opowiedzieć tym, co nie mieszkają w Daugawpilsie. Było to tak. W niedzielę miały być dwa przedstawienia — ja jako ciekawy Krasnoludek poszedłem wcześniej, żeby sobie znaleźć taki kącik, z którego wszystko będzie widać co się dzieje na scenie i żeby dobrze móc Wam się, kochane smyki, przypatrzeć.

„O straszliwym smoku, przesłicznej Królownie, dzielnym szewczyku i Królu Goździku“ — tak się nazywało to przedstawienie. Nasamprzód to wyszedł taki pan — i powiedział, że przedstawienie będzie trwało bardzo długo, pewnie cały wieczór i całą noc, zupełnie tak samo mówił w Rydze, pamiętacie, w Polskim Teatrze, jak pokazywali „Jaworowych ludzi“? Ale przedstawienie skończyło się jednak po dwóch godzinach — bo ten pan powiedział, że i laleczki są zmęczone i inne dzieci czekają już za drzwiami i też chcą to zobaczyć. Ale obiecał, że jeszcze będzie. Więc poczekajcie, od początku: Była taka maciupeńka scenka i jak się otworzyła kurtyna wyszedł taki Stary Baj, co to bajki plecie. Poznałem go, to wielki przyjaciel Krasnoludków i on mnie od razu poznał — mrugnął do mnie okiem, uśmiechnął się do dzieci — i zaczął bajkę opowiadać. „Za lasami, za górami, był sobie kraj nad krajami“... tak się każda bajka zaczyna, prawda? I tak też się tak

zaczęła. I była śliczna Królowna, która kwiatki w ogrodzie zbierała, tańczyła i śpiewała — i przyszła Baba Jaga — na łożacie z drewna i dlatego, że Królowna nie chciała z nią razem tańczyć, zawołała smoka, żeby ją porwał. Smok zaraz przyleciał. Był wielki i straszny. Nawet jedna dziewczynka uciekła z sali, tak się go przestraszyła. Ale inne zostały. Potem był Król. Stary, siwy i koronę miał i berło i bardzo się gniewał na Ochmistrzynię, że tak źle Królowny pilnowała i kazał jej zaraz ją szukać. Ale i rycerze poszli ją szukać. I trębacze głośno trębili, że kto zwycięży smoka, dostanie pół królestwa i Królownę za żonę.

Dużo poszło. Nawet kilku chłopców z sali chciało iść też, ale ten pan, co to był na początku, powiedział, że jakby wyszli, no toby nie widzieli jak się skończy przedstawienie. Zostali. Potem w lesie widzieliśmy jak ochmistrzyni, co to Królowny szukała, płakała i płakała, bo drogi nie mogła znaleźć, a do zamku bała się wracać. Ale przyszedł szewc Dratewka, bardzo wesoly szewczyk, który śpiewał sobie taką pioseneczkę, że „szewska praca to niełatwa“. A ponieważ był dobrym chłopcem zaraz zobaczył, że ta Ochmistrzyni płacze. I dopiero jak mu ona powiedziała dlaczego jest taką smutną, szewc postanowił Królownę oswojzić. I poszedł. Szedł długo, długo. Aż przyszedł do smoka i odebrał mu Królownę. I było potem wesele i Królowna została szewcową.

Ale nie myślcie, że były tam tylko te osoby, o których tu wspominałem! Było ich dużo, dużo: i Szara Godzinka i Świerszyk i Siwek Złotogrywek i Kot w butach, ta

(Dokończenie na str. 7-ej)

Dwaj przyjaciele

— Kot zjadł nam kanarka — oznajmił nieswoim głosem Raczek.

— Co mówisz! tego ślicznego Wojtka?! — krzyknął Kubuś. — Jaki kot? Ty nie masz kota!

— Cudzy. Od sąsiadów. Mama otworzyła okno, a Wojtek siedział na szafie. Firanka wisi przed oknem, ale on jakoś dostał się na parapet i tam skoczył na niego kot. Mama przybiegła zapóźno.

— Czemu w klatce nie siedział?

— Bo mama nie lubi. Mama mówi, że klatka to jak więzienie. Wprawdzie kanarek to nie nasz ptak i swobodnie u nas nie umiałby żyć, ale zawsze w klatce mu ciasno. A już o innych ptakach to się nie mówi. Mama nie może ścierpieć tego, że ludzie łapią i chowają po domach ptaki nasze, z lasu, z pola. Ptak może żyć w pobliżu człowieka, ale na zupełnej swobodzie. Musi mieć powietrze, słońce drzewa.

— I koty! — burknął od stołu Zygmus, który niby to był zaczytany, ale strzygł uszami i nadsłuchiwał co zuchy gadały. Był to starszy brat Kubusia z 5 klasy gimnazjalnej.

— I kuny! i tchórze! łasic! lisy! jastrzębie! sępy! orły! — wykrzykiwał Raczek. — Ale to nic! Ptaszki umieją się chować przed nimi. Były tylko były na swobodzie!

— Przecież im u ludzi nie jest źle! — zaprotestował Kubuś, — Ludzie są dobrzy dla nich. Budują im na zimę hoteliki, dają jeść, opiekują się nimi, chronią je!

— I zjadają! — dorzucił przekornie Zygmus.

— Et! przestałyś! — zirytował się się Kubuś. — A wiesz — zwrócił się do Raczka — myśmy mieli kosa, ale nam uciekł. U nas się wykluł z jajeczka i był taki oswojony a uciekł.

— Bo ptaki zawsze tak. One niby przywiążą się, ale potem zawsze uciekają. Przylecą tylko popatrzeć się, widocznie pamiętają. Ale nie chcą zostać.

— Nie każdy jest świętym Franciszkiem — rzucił Zygmus.

— Kim?

— Święty Franciszek z Assyżu mieszkał już dawno temu we Włoszech, był bardzo dobry, zwierzęta czuły to i bardzo go lubiły. Ptaki siadały mu na ramiona, a on mówił do nich.

— Jabym też tak chciał — Raczek zamyslił się.

— Nie ty jeden, ale trudno. Był jeden taki, o którym czytałem. Było mu bardzo przykro, że wszystkie zwierzęta uciekają przed człowiekiem jak przed jakim straszdem. I wciąż łaził po lasach i polach, czatował i patrzył i chciał żeby go się nie bały. On mieszkał w Szwecji. Wicie gdzie jest Szwecja?

— Na księżycu! — odparł niegrzecznie obrażony Kubuś.

— Tam, gdzie się kończy Szwecja, na północy w Laponji, są wysokie góry. Tam mieszka jeden ptak, którego Lapończycy bardzo lubią, tak jak u nas wieśniacy skowronka. Ten ptak to krewny naszej siewki a oni nazywają go Lahol. Bardzo trudno wytropić go, bo chociaż gniazdko buduje na ziemi, tak je ukryje, że nie można go znaleźć. Otóż to Szwed postanowił poznać bliżej życie tego ptaszka i za przyjaźnić się z nim.

— Oho! — powiedział niedowierzająco Raczek.

— Wcale nie oho, bo mu się udało!

— Nie bujaj!

Zygmus puścił mimo uszu niedowiarstwo Raczka i mówił dalej z ożywieniem: — Zupełnie przypadkowo Szwed odkrył gniazdko Lahola i tak długo przy nim przesiadywał, aż ptasek oswoił się z jego widokiem i nie tylko nie bał się jego zbliżenia, ale nawet jadł mu z ręki robaki. A jak zobaczył smaragd pierścionka to go dziobał, bo myślał, że to też do zjedzenia. I doszło do tego co rzadko komu się udaje: Lahol pozwolił człowiekowi wyjąć jajeczka z gniazda i położyć sobie na dłoni, usiadł na nich i dalej wysiadywał je jakby nic się nie zmieniło, tak się czuł bezpiecznie na tej dłoni.

— No i co? — chłopcy słuchali z zapałym oddechem.

— No i była murowana przyjaźń mię-

dzy Szwedem a Laholem. On tkwił nieruchomo całymi dniami i patrzył na ptaszka, przemawiał do niego łagodnie i opowiadał o różnych rzeczach, a Lahol godził się na jego obecność, siedział na swoich trzech pstrych jajeczkach, kręcił główką i patrzył na niego, na niebo, na kępy trawy.

— No i co?

No, a jaki mądry był ten Lahol! jaki chytry! Jak widział, że ktoś zbliża się do jego gniazdka, człowiek albo lis czy rosomak, to wtedy oddalał się od gniazda i zaczynał udawać, że go zaraz złapią i szli za nim. Jak już odeszli daleko od gniazdka, Lahol podrywał się nagle i odlatywał i pewnie cieszył się, że wywiódł w pole swoich nieprzyjaciół.

— No i co? — zawołał Raczek.

— No i wkońcu wyszło szydło z worka. Pewnego dnia wykuły się pisklęta i kiedy

Szwed przyszedł zastał tylko skorupki. Ale Lahola i małych nie zobaczył. Na próżno chodził i nawoływał, ptaszek nie odezwał się: schował się, ukrył ze swoim skarbem przed nim. Może już nie dbał o swego ludzkiego przyjaciela, może mu na tyle nie ufał. Zresztą, co wy z tego zrozumiecie — zakończył niespodzianie Zygmuś — takie brzdące co niszczą gniazda ptasie i zabierają jajeczka!

— O! przepraszam! — porwał się Raczek — zuchy nie niszczą gniazd! nie robią krzywdy ptakom! Jak się drapią do gniazd to żeby robaczki rzucić pisklętom do gniazdka! A nie krzywdzić.

— „Brzdąc“ powiedział! — pienieł się Kubuś — a ty, wiesz co ty jesteś? ty...

Ale tu spuszcza kurtynę, bo zuchy nie mogą się dowiedzieć co Kubuś powiedział.

R A N E K

Na naszym podwórku,
skoro świt u szyb,
już słychać zórawia
studziennego skrzyp.
Słychać gęgot gęsi
i gdakanie kur,
któremu indyczy
dopomaga chór.

Rzą konie po stajniach,
a z obórek znów
odzywa się zrzadka
gruby poryk krów.
I tak jest co rano,
skoro świt u szyb:
te ryki, gdakania
i rzenie i skrzyp.

Michał Szulc

W I A T R A K

Hej, jak urosnę,
jak będę duży,
zbuduję wiatrak;
niech ludziom służy.
Zboża naznoszę,
zboża nazwożę,
to białej mąki
wystarczy może
na jeden, drugi
i piąty wór:
fur, fur, fur,
fur, fur, fur!
Koło wiatraka,
tą drogą białą,
przechodzić będzie
ludzi niemało.
Ubogi dziaduś
z głodną babcusią
po mąkę do mnie
wstąpić tam muszą.

Dam jedną, drugą
i piątą garść.
— Masz, babciu, masz!
— Masz, dziadku, masz!
Koło wiatraka
tą drogą białą
przechodzić będzie
ludzi niemało.
Maciej bez pracy
z głodną Franusią
po mąkę do mnie
wstąpić tam muszą.
Dam jedną, drugą
i piątą garść:
— Masz, Maćku, masz!
— Masz, Franiu, masz!
Hej, jak urosnę,
jak będę duży,
zbuduję wiatrak;
niech ludziom służy.

Lucyna Krzemieniecka

Kneziowie, wraz z kneziem Sławą i księżniczką Miladą, która wszystkich w zachwyt wprawiała swą krasą, brali udział w radości i weselu ludu. Zabawy ciągnąć się miały do końca księżycowej pełni. Czwartego dnia kneź Sława pod dębem wiekowym zasiadł, posadzwszy obok siebie księżniczkę, za którą jako cień nieodstępny stanął opiekun, wierny sługa, Homir. Sława prośby miał przyjmować od poddanych swoich. Czekał więc, po kneziach i kmieciach spozierając, lecz każdy zapomniał, z czem przyszedł, patrząc na piękną księżniczkę. Sława zawołał wreszcie:

— A mówcie, jeden — drugi co chce!

Z pomiędzy kneziów wystąpił wtedy Polemir, barczysty, ogromny, i klękawszy powiedział:

— Proszę cię, Sławo-kneziu byś mi pasierbicę twoją za knehinię dał!

Ledwie zdążył powiedzieć jak nie zaczęła się tłoczyć inni młodzi kneziowie, jeden od drugiego piękniejszy. A każdy wołał, chcąc drugiego przekrzyknąć:

— Ja o to chciałem! Ja! Ja! Ja!

Powstał hałas i krzyk. Księżniczka spłonęła rumieńcem. Ale nie chciała żadnego z tych kneziów. Czekwała — wyglądała swego rycerza z dalekiej krainy. Lecz stała się rzecz jeszcze dziwniejsza, której się po dobroci ojca-ojczyrna nie spodziewała księżniczka.

Sława, słysząc prośby kneziów, szczególnie Polemira, który o głowę nad wszystkimi górował wstał i zawołał groźnie:

— Cichajcie! Ja mówię! Domorad, sam tu z ludźmi!

Jak z pod ziemi wyrósł obok knezia Domorad, a za nim trójkatem las rozpieirając — drużyna, chłop w chłopca na schwał. Wszyscy zamilkli. A Sława, z rozgorzałą twarzą, wykrzyknął:

— Nie dla was ona! Sam hodowałem — sam postanowiłem. Ogłosić wam to chciałem na siódmym dzień światowidowy! Lecz jeżeli tak — dzisiaj to uczynię! Pasierbica moja knehinią druha mego, Wityma, zostanie!

Ze to kneź Witym wiekiem równał się prawie Sławie, między młodszymi kneziami krzyk niezadowolenia poszedł. Widok jednak wiernej kneziowej drużyny, goto-

wej do bitki, Wityma, który doskoczył do Sławy, gotów razem z nim i Domoradem paść na kneziów, by bronić przyrzeczonego skarbu — upragnionej księżniczki — uciszył krzyki i tylko pomruk szedł z końca w koniec całej polany, rojnej od ludu.

Sława wyciągnął więc ramię, by księżniczka stanęła przy nim, lecz ujrzał, że nieprzytomną, bladą trzyma ją w ramionach Homir, który odważnie patrząc w oczy knezia, szepnął:

— Przypomnij przyrzeczenie, dane jej matce: — Będę ją strzegł! Oddam rycerzowi z dalekiej krainy!

— Milcz! Oddaj ją! Ja tu panem jestem!

Wyrwał z ramion Homira przychodzącą do siebie po pierwszym przerażeniu księżniczkę, której wierny opiekun zdążył szepnąć:

— Żądam trzech dni zwłoki! Trzech!

— Księżniczko, — zwrócił się do niej Sława — powiedz głośno poddanym moim, że z dobrej woli knehinią Wityma zostaniesz!

Patrzył na nią z prośbą i groźbą zarazem. Tysiące oczów zawisło na cudnej opuszczonej główce księżniczki, której złoto — rude włosy, przetykane wisiorami z pereł i drogich kamieni, słały się po murawie. A księżniczka drżała. Bo chodziło o całe życie. W uszach dzwoniły jej słowa Homira: — Trzy dni.

Nie wiedziała, jak Homir jej pomoże, lecz kochając go jak ojca, od niego tylko wyglądała ratunku. Powiedziała więc bardzo wyraźnie, chociaż cicho:

— Za trzy dni dam odpowiedź. Trzy dni.

Szept poszedł przez tłum, gdyż wszyscy słuchali z zapartym oddechem. I ledwie to wyrzekła, huknęli społem:

— Puść, Sława! Oddaj Homirowi! Żądamy dla niej trzech dni! Niech czeka Witym! Nie igraj z nami kneziu!

Sława uwolnił z swych ramion księżniczkę. Ponura chmura osiadła na jego czole, lecz nie chciał drażnić kneziów i ludu. Bo kto wie? Wszyscy prawie znali z opowiadań Miladę. Była dla nich wiotkim, cudownym kwiatem dalekiego kraju. I jak kwiat lekko, bezszelestnie przesunęła się z Homirem między rozstępującym się tłumem, dając wszystkie spotka-

ne oczy etelą, błagalną życzliwością.

W nisko sklepionej komnacie księżniczki Homir, stojąc naprzeciw drżącej jeszcze z obawy wychowanki, mówił głosem tak poważnym, jak nigdy:

— Milado, ratunek jest tylko w dobrej myśli i w prośbie. Przez te trzy dni nie wolno ci źle myśleć o nikim. Nawet o kneziu, bo dziś nie rozumie swego czynu. Pamiętaj: o tych właśnie dobrze myśleć trzeba, którzy nas krzywdzą. Inaczej Pan Wszehmocny, którego poznałaś, nie usłyszy cię, gdy prosić będziesz. On słyszy tylko wtedy, gdy prosić z jasnego serca.

— Nie mam złych myśli, Homirze — odpowiedziała księżniczka Milada. — Złęklam się tylko. Matuchna przeznaczyła mi naszego rycerza. Nie chcę ja knezia Wityma! Raczej do mogiły z matuchną! — rozplakała się.

— Cicho, nie bój się. Słuchaj jeno uważnie: trzy dni nam dano. Dzisiejszy kończy się już. Słońce zachodzi. Wstań! Zaniesiemy modły do wspólnego Ojca wszystkich ludzi, prosząc Go o pomoc. Okaze nam na pewno swą troskliwą opiekę przez ludzi dobrych, czy ducha dobrego, bo jeno On rządzi wszystkim.

Stanąłi obok siebie w skupieniu modlitwy, którą Homir mówił półgłosem, a Milada powtarzała z całą ufnością swego czyścigo serca. Gdy skończyli, Homir przesunął dłoń po główce Milady, życząc jej dobrej nocy, i wyszedł. Księżniczka szybko ułożyła się do snu i zasnęła z nadzieją w sercu.

Następnego dnia Milada słyszała dalekie odgłosy zabawy ludu i kneziów, lecz nie opuszczała swej komnaty, starając się nieustannie myśleć jak najlepiej o kneziu, zgodnie z naukami Homira. I tak zszedł do wieczora ten drugi dzień, dany jej do namyślu. Gdy słońce chyliło się już dobrze ku zachodowi, księżniczka westchnęła, mówiąc:

— Ściemnia się już, Homirze, dzień mi ja, a nie wiemy, co czynić.

— Mylisz się, Milado — odpowiedział Homir. — Spokój w mem sercu zwiastuje wyraźnie, że pomoc się zbliża.

Zaledwie to powiedział, gdy w komnacie zjawiała się nagle Żywja, błyskając złocistymi, szelestnymi bursztynami i rzekła:

— Dobrze, że nie zwątpiłeś, Homirze. Pan całej ziemi, nieba i gwiazd zawsze dopomaga tym, którzy proszą. Z Jego to rozkazu dopomogę wam. Jeno że i matuchna twoja, Milado, za tobą Boga prosi



— Proszę Cię,
Sławo — Kneziu byś mi pasierbicę twoją za
knehinę dał

i przez jej ręce otrzymasz, co trzeba. Idź więc jutro nocą na mogiłę knehini Tomiry, wołaj, przyzywaj, a przyjdzie z bożego rozkazu.

Księżniczka i Homir chcieli dziękować Żywji, lecz już nie było jej w komnacie. Pozostał tylko jakgdyby zapach dalekiego Bałtyku, smużkami powiewu krążąc dookoła. Otucha i wdzięczność wypełniły serca Milady i Homira.

Mineła północ, rozjaśnił niebo dzień trzeci. Homir od białego ranka polecił księżniczce, by w dzień sie wysnała, jako że nocą do matuchny na Stare Uroczysko pójsz muszą.

Usłuchała księżniczka. Dzionek cały przespala, a niedługo po zachodzie słońca, gdy zasnął cały zamek i lud, oczekujący na zrękowiny księżniczki, razem z Homirem cicho a ostrożnie opuścili zamek. I poszli na Uroczysko. Do kurhanu, pod którym leżała matuchna, był jeszcze spory szmat boru, gdy Homir przystanął, mówiąc:

— Dalej sama iść musisz, Milado, i sama z matuchną mówić. Gdyby ci zwidycienie w boru przeszkażyły, nie bój się. Bóg jest z tobą, idź śmiało. Gdy wracać będziesz, spotkam cie na pół drogi.

(DCN)

Zaczarowana szczotka

— No, i czegoż nowego nauczył was mistrz Twardowski? — spytał Jurka wuj Oleś.

Jurek mrugnął wesoło, ściągnął z szafy szczotkę, poprosił wuja o dwudziestusantymówkę, stanął na środku pokoju, chrząknął, i zaczął z patosem: — Panie i panowie! Oto szczotka! Robię hokus — pokus z tą szczotką, chucham na nią czarnoksięsko... i staram się zmieść nią monetę, którą położyłem sobie na lewej dłoni. O! O! ani rusz! nie spada! Trzyma się jak przyklejona! Może laskawy pan spróbuje? — zwrócił się z ukłonem do wuja Olesia.

Wuj dotknął monety — nie była przyklejona — wziął do ręki szczotkę i suwał nią po dłoni Jurka. Moneta nie spadła.

— Jakże to robisz? — spytał wreszcie.

— Ja sam się dziwię, że ona nie spada — roześmiał się Jurek. — Ale w każdym razie nie spadnie napewno o ile nie strąci się jej grzbietem albo bokiem szczotki!

— No, to ja ci powiem dlaczego nie spadnie — roześmiał się wuj. — Włosy szczotki uginają się pod naciskiem ręki, i oczywiście, nie zmiotą pieniądza, który przyłęga płasko do dłoni! W tem cała sztuka!

Bawmy się



Piłka nożna na siedząco

W zabawie tej może brać udział najmniej jedna szóstka. Chłopcy siadają na ziemi w dwu rzędach (patrz rycinę), jeden od drugiego oddalony o $\frac{3}{4}$ do 1 metra. Taki sam odstęp jest między rzędami. Szóstkowy podaje piłkę nożną (może też być duży balon) jednemu z rzędów i ten zaczyna grę. Kopiąc piłkę nogą gracze

starają się przerzucić ją poza linję nóg rzędu przeciwnego, czyli strzelić gola. Każdy gol liczy się za punkt dodatni. Prawidła gry nie pozwalają podnosić się w czasie gry ani dotykać piłki rękami: każde takie przekroczenie liczy się za punkt ujemny. Czas jednej gry wynosi 15 minut.

Rzeczy ciekawe

Odkrycie najstarszej marki pocztowej

Dotychczas uchodziła za najstarszą markę pocztową angielska marka wartości 1-penny z r. 1840. Puścił ją w obieg 6 maja r. 1840 sir Rowland Hill, angielski poczmistrz generalny. Niedawno odkryto w zbiorach Greka, Argyropoulusa, list z nalepionym znaczkiem pocztowym za 40 lepta, który został nadany 25 grudnia 1840. Wobec tego wszczęto dalsze badania i poszukiwania, czy przypadkiem Grecja

nie będzie ojczyzną pierwszej markowej poczty. Rzeczywiście natrafiono na ślady jeszcze dawniejszej marki pocztowej. Mianowicie znaleziono w aktach korespondencji gubernatora wyspy Paxos — Glarakis, list grecki z podpisem gubernatora i nalepionymi 9 znaczkami pocztowymi z daty 2 maja 1831 g. Byłyby to najstarsze marki pocztowe z istniejących dotychczas białych kruków filatelistycznych.

Kochani...

(Dokończenie ze str. 1)

ki prawdziwy z bajki i... Zresztą ma być to przedstawienie jeszcze raz, idźcie i zobaczcie sami. No, i ten pan, co to był na początku pytał się nawet dzieci, czy listy pisują do „Krasnoludków”. Paluszków dużo poszło do góry — daleko więcej niż jest liścików od Was i wszyscy powiedzieli, że opiszą to, co zobaczyli — to Wam jeszcze raz napiszemy o tem przedstawieniu. To dla tych, co nie mieszkają w Daugawpilsie.

Do Rezekne ten teatryk ma przyje-

chać niedługo już, a w Rydze też ma być, ale dopiero w przyszłym miesiącu, w listopadzie.

Z Rygi niedaleko pewnie do Jelgawy — prawda? A z Daugawpilsu też jest blisko do dużego mijsie, gdzie są nasi przyjaciele. Zobaczycie więc niedługo to wszystko sami. Tylko nie zapominajcie nam wszystko opowiedzieć.

Pozdrawiam Was serdecznie.

Wasz Przyjaciel Krasnal,

≡ Nasze listy ≡

Rezekne

Tusia Szczęsna. Witamy w Tusi nowego przyjaciela. Piesek-Nelka już pewnie jest duży i smoczkiem nie trzeba go karmić i kocha pewnie swoją Panią bardzo, prawda? Niestety do jakiej rasy należy nie mogliśmy zgadnąć, bo widzisz takiego pieska trzeba widzieć. Jest u nas jeden taki Krasnoludek, co to się zna na rasach piesków, ale on mówi, że po łapeczkach i uszach nie umie poznać, a czy Nelka ma trochę krzywe łapki? Napisz nam coś jeszcze. Dziękujemy Ci za pozdrowienia i życzenia.

Wicia Ławrynowieżówna. — Liścik otrzymaliśmy, czekamy drugiego. Rebus nam się bardzo podobał. Czy umiesz dużo takich. Pozdrawiamy cię kochanie serdecznie.

Pasiene

Fabjan Bankowski. Czekamy tego dużego, dużego listu od Ciebie. Obiecałeś nam.

Liepaja

Zosia Jakowiczówna. Twoje wierszyki, które nadesłałaś podobały się nam bardzo. O miesięczku umieścimy w gazecie. Czekamy jeszcze od Ciebie liścików.

Stasia Zabłudowska. Liścik Twój otrzymaliśmy. We Lwowie mamy też swoich przyjaciół Krasnoludków, to na pewno pomogą nam odszukać Stasię Stolarezykównę i zapytać dlaczego nie odpisuje na Twój liścik. Czekamy na liścik. Czy dostajesz już Krasnoludki do Liepaji?

Daugawpils

Mieczuś Kokin. Liścik Twój otrzymaliśmy i Krasnal napisze do Ciebie. Cieszymy się, że podobała Ci się nagroda.

Wala Chrczenowiczówna. Chcieliśmy odpisać Ci, Walu, na Twój liścik, a tu miejsca już niema w gazecie. Napisz nam swój adres. Odpiszemy Ci do domu. Dziękuję Ci ślicznie za pozdrowienia i przesyłamy również dla rodziców i dla siostry i dla braciszka, któremu dziękujemy za liścik. Czekamy Twego adresu.

Ryga

Kochanym krytykom z gwardji F. J. E. przesyłamy dużo pozdrowień i meldujemy, że odpowiedź na Waszą krytykę umieścimy w następnym numerze — tu już niema miejsca. Generałowi Ewaldowi, admirałowi Feliksowi i pułkownikowi Ilmarowi — Cześć!

Rozrywki

Zagadka 1

Jedna lampa się zapala,
kiedy druga gaśnie.
Srebrna lampa świeci zdala,
złota lampa świeci zdala,
złota świeci jaśniej.

Zagadka 2

Ma rogi — nie bodzie.
Ma nogi — nie chodzi.

Przygoda Jasia

Jaś to jeszcze chłopczyk mały,
ale psotnik doskonały.
Przygód Jaś ma ciągle wiele:
w dzień codzienny i w niedzielę.
Raz, gdy mama go ubrała
w białą bluzkę, opomniała,
żeby jej nie zbrudził czasem —
Jaś do śpicherza wbiegł z hafasem.
Stały tam ze smołą beczki,
a na beczkach — dwie deseczki.
Jaś nuż skakać po nich z zawoł!...
Oj! źle poszło z tą zabawą!
Bo harując tak wesolo,
trask!... i wpadł do beczki z smołą!...

Wydobyto go z topieli.
Ach! jakże się ludzie śmieli.
Jaś, na czarno umazany,
stał bezradny, rozkrzyczany...
Smoła cieknie wielką strugą,
na dwa metry chyba długą!
Jak wybielić tu murzyna?
Prędko sadło i słonina!
Wodą smoły się nie zmyje.
Biedny chłopiec ledwie żyje
i ze wstydu, no i z krzyku.
A nie skacz po beczkach, smyku!

Z. Sokołowska

Zapasia

Tatusz pojechał do miasta. Mamusia poszła do sklepu. Janek śpi. Zosia ma obrać ziemniaki na obiad i zamieść izbę.

Zosia wolałaby bawić się, ale kto za nią ziemniaki obierze? Gdyby miała siostrę, chociaż małą, to razem pracowałyby. A tak?...

Słońce tak ładnie świeci. Na dworze lepiej niż w izbie.

Janek poruszył się, bo muchy mu bardzo dokuczają. Zosia chwyciła mamy zapaskę i dalejże muchy odganiać od śpiącego. Mach! zapaska na prawo, mach! na lewo, a muchy uciekają, aż brzęczą. Zapaska pędzi je dalej, aż do okna, aż na dwór.

— Idźcie, muchy, na słońce! — mówi Zosia. — Zapaska się już zmęczyla pędzić was.

Zapaska się zmęczyla? Zosia uśmiechnęła się. Tak, zapaska to moja pomocnica, ale cóż, kiedy nie ma głowy.

Oho, zaraz ją będzie miała!

Prędko Zosia chwytą jakąś szmatkę, zwiną ją w walek, zapaską okręca i sadza na ławie pod piecem.

— Siedz sobie tutaj, zapasiu. Masz nóż, obieraj ziemniaki. Ja przedziutko izbę zamiotę i pomogę tobie.

— Uwija się Zosia po izbie, zamiata, aż

wszystkie śmieci zmiotła na kupkę i w ogień je wrzuciła, aby spalić.

— Teraz pomogę ci, zapasiu, obierać, bo już południe nadchodzi.

Zapasia z radości aż przechyliła się na prawy bok. Zosia jej pomaga, co chwila ziemniak wpada do wiaderka z wodą. Raz, dwa, cztery, dziewięć. O, już Zosia zliczyć nie może. A tu Janka znów muchy budzą.

— Obieraj, zapasiu, sama, ja dziecko pokolyszę.

Kołyśże Zosia, śpiewa, Janek przymyka oczki... śpi.

Zapasia sama ziemniaki obiera. Patrzy Zosia: jakoś nic nie przybyło.

— Powoli obierasz, zapasiu, patrz, jak ja to robię!

I znów nożyk miga w rękach Zosi.

— Kto przedziej? Kto zręczniejszy? — pyta zapasi.

Wtem drzwi się cicho uchyliły i weszła mama.

— Dosyć, Zosiu, dosyć już! Zosia tak się rozmachała, że nie zauważyła wejścia mamy. W towarzystwie zapasi czas jej tak prędko mijał, że gotowa była pół worka ziemniaków obrać.

— Mamo, to zapasia tak mi pomogła, ale ja przedziej od niej obieram!

Janina Benendowa